Nr. 5 (8) Warszawa, dnia 25 września 1938 r

Cena 20 gr.

POLSKA MYŚL NIEZALEŻNA

TYGODNIK

Jaki obywatel — taka Rzeczpospolita

W obliczu wielkich wydarzeń

Wobec zatargu o Sudety i grożącej stąd wojny, Polska miała do wyboru: 1) interwencję po stronie Czechosłowacji; 2) interwencję po stronie Niemiec; 3) neutralność.

Nie brak było zachęty do bronienia Czechosłowacji razem z „wielkimi demokracjami Zachodu". Zachęta szła głównie od Żydów i socjalistów, co na jedno wynosi, bo ci ostatni, nie mając własnej, prowadzą politykę żydowską.

Gdyby, ulegając tym namowom, Polska dała wciągnąć się w kabałę, jako „golem" Pragi, to ładnie byśmy teraz wyglądali, skoro „wielkie demokracje Zachodu" naciskają na Pragę, żeby sama zarzuciła sobie stryczek na szyję, bo Berlin się niecierpliwi!...

O interwencji Polski na rzecz Niemiec wystarczy powiedzieć, że byłaby zbyteczna.

Nasza rola polega więc na czuwaniu ściśle *nad własnym interesem* i na korzystaniu z okazji, by naprawić krzywdę, wyrządzoną nam w lipcu 1920, kiedy sporne ziemie za Olzą bez plebiscytu przyznano Czechom.

A więc neutralność? Tak. Ale neutralność czujna i czynna. Neutralność, mająca na oku odbiór tego, co się nam należy.

Skwitujemy się z Pragą. Szkoda, że w ten sposób i w takich okolicznościach. Ale inny nie od nas, lecz od niej zależał. Czasu było dość. Wytykanie błędów polityki czeskiej nie leży w intencjach autora. Przecież i my nie byliśmy bez błędu. Wytykaniem błędów Pragi trudnią się teraz inni, a najgłośniej Francuzi, którzy darować nie mogą Beneszowi słynnego powiedzenia o Austrii: — Raczej anszlus, niż Habsburg.

*
* *

Skwitujemy się z Pragą. Odzyskamy ziemię za Olzą i 200 tysięcy rodaków. Ale co dalej? Jeśli w kleszczach germańskich, obejmujących Czechosłowację z trzech stron, trzaśnie, jak orzech, państwo Słowian, najdalej na Zachód wysuniętych — to czyż te same kleszcze, tylko szerzej rozwarte, nie będą miały tendencji zaciskania się później, również z trzech stron, na Polsce Zachodniej, Polsce A? Patrząc dalej, niż koniec nosa, musimy być zgóry przygotowani na apetyt W. Rzeszy do naszych „Sudetów", a więc Śląska, Wielkopolski, Pomorza... To, co się dzieje w Gdańsku, jest charakterystyczną przygrywką.

Nie trzeba łudzić się nadzieją jakiegoś distinguo w oczach Niemców pomiędzy Czechami a Polakami. Wprawdzie uczynił to kanclerz Hitler w niedawnym wywiadzie z Ward Pricem („Daily Mail"), ale tenże zaręczał tam *ad usum delphini*, że „nie odczuwamy żadnej nienawiści do Francji", gdy „Mein Kampf" głosi coś wręcz przeciwnego. Nie trzeba również kołysać się nadzieją, że „wielkie demokracje Zachodu", wydawszy Czechosłowację na pastwę Niemcom, powiedzą tym ostatnim „hola!", gdy Niemcy zaczną dobierać się do naszej skóry. Przecież prez. Benesz jest wysokim dygnitarzem W. Wschodu z tytułem „Le Prince Sublime du Royal Secret", czy coś podobnego, a jednak nawet jego okrzyk: „Do mnie, Dzieci Wdowy!" nie wiele jakoś pomógł. Więc na sukurs z tej strony lepiej nie liczyć.

*
* *

W obliczu każdego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, Polska powinna liczyć przede wszystkim na siebie. Na swoie

siły i swój rozum. Co do siły armii polskiej, jako narzędzia obrony, to świat wie o niej i ją szanuje. Ale polityki naszej nikt nie zna: *nobody know the Polish policy*. My sami nie wiele o niej wiemy. Wolno jednakże sformułować życzenie, by dalsza polityka nasza wobec Rzeszy wykorzystała dwa doniosłe czynniki. Pierwszym z nich jest potrzeba oparcia się Czechosłowacji o Polskę i Polski o Czechosłowację. Na drodze do wzajemnego ciążenia tych dwóch państw słowiańskich stoi, przede wszystkim, sprawa mniejszości polskiej za Olzą, a następnie — sojusz między Pragą i Moskwą. Nieszczęsny zatarg o Cieszyn, niebawem będzie zlikwidowany. Nienaturalny sojusz czesko - sowiecki również domaga się likwidacji. Jeżeli tamten zatarg odstręczył od Pragi Polskę, to ten sojusz bardzo zaszkodził Pradze w oczach Zachodu. Pomijamy już to, że dał on Hitlerowi do rąk pożądany pretekst do rozprawy z Czechosłowacją, jako „pupilką Kominternu" i bramę wypadową Moskwy na Europę. Ale faktem jest niewątpliwym, że City londyńska, owa stolica kapitalizmu, niechętnie patrzy na komitywę Pragi z Moskwą i powitałaby nader życzliwie komitywę Pragi z Warszawą. Po rozmowie min. Becka z pierwszym lordem admiralicji, p. Duff Cooperem w Gdyni, paryska Agencja Fourniera doniosła w korespondencji z Londynu o możliwości porozumienia czesko - polskiego, które stałoby się centralnym ogniwem systemu, łączącego wszystkie wolne narody między Bałtykiem i morzem Czarnym.

Ta sugestia ze strony Anglii do utworzenia liberalnej Europy Środkowej pod egidą Polski i Czech, jako jedynej zapory dla „Mitteleuropy" germańskiej — wcale nie straci na aktualności po oderwaniu od Czechosłowacji jej odśrodkowych części. Przeciwnie, narzuci się po tej operacji samą siłą rzeczy. Ani Praga, ani Warszawa nie zechcą zejść do roli biernych satelitów Berlina. Więc...

*
* *

Drugim, ważnym i dodatnim dla nas czynnikiem jest owa norymberska *linia podziału* pomiędzy swastyką niemiecką, a sowieckim sierpem i młotem. Ten zasadniczy i nieprzejednany antagonizm jest istnym dla nas dobrodziejstwem. Coby to było gdyby kolos niemiecki podał rękę, nad naszymi głowami, rosyjskiemu kolosowi? Ta zgoda byłaby niewątpliwie przypieczęto

wana naszą krwią i naszym kosztem. Niech tam sobie pastorzy i stare panny w Anglii biadolą nad rozbiciem Europy na dwie wrogie ideologie: Berlina i Moskwy. Z punktu widzenia interesów polskich to rozbicie jest wręcz opatrznościowe. Niechże sobie Berlin i Moskwa jak najdłużej będą wrogie. Niech nasiąkną przynajmniej na sto lat taką nienawiścią, żeby nie mogło być mowy o jakichś konszachtach (Tuchaczewskij! von Fritsch!) między nimi, albo — nie daj Boże! — o jakimś przymierzu...

To są w tej chwili główne atuty, jakie dyplomacja polska ma w ręku. Powinna nimi grać i wygrać.

Przypomnienie na czasie

Bije godzina sprawiedliwości dziejowej. Cały naród polski wyraża swoją niezłomną wolę i żądanie powrotu na ojczyzny łono zagrabionych nam zdradziecko przez Czechów ziem. Chyba każdy z nas ma w pamięci niedawną historię tej grabieży. Lecz i młode pokolenie polskie musi dokładnie tę historię znać. A było to tak:

Nim rozpadła się w gruzach monarchia austro - węgierska lud śląski na wielkich wiecach politycznych manifestował swą polskość i deklarował przynależność do Polski.

Już 12 października 1918 r. utworzyła się w Cieszynie Rada Narodowa, jako naczelna instancja polityczna ludności Śląska Cieszyńskiego. 30 października Rada wydała historyczną proklamację, w której, opierając się na zasadach Wilsona oraz jednomyślnej woli ludności, ogłosiła uroczyście przynależność Śląska Cieszyńskiego do Poski.

Nazajutrz dokonał się przewrót. Cała ludność miejscowa w Cieszynie, we Frysztacie, w Zagłębiu ostrawsko - karwińskim wzięła udział w przejęciu władzy, rozbrajając austriackich okupantów.

Czesi wówczas na Śląsku niemal że nie istnieli.

Pragnąc w zgodzie z Czechami rozgraniczyć terytoria obu narodów, Rada Narodowa zawarła z czeskim „Narodnim Vyborem" umowę 5 listopada, nader dla Czechów korzystną. Umowa ta oddawała Czechom cały powiat frydecki i 5 gmin powiatu frysztackiego. Pod rządami polskimi pozostały powiaty cieszyński, bielski i frysztacki z Karwiną i Boguminem. Czesi cieszyli się z takiego załatwienia sprawy. Z Pragi rozbrzmiały deklamacje o „braterstwie słowiańskim".

Zaufaliśmy tym deklaracjom. Polskie oddziały wojskowe ruszyły ze Śląska Cieszyńskiego na obronę Lwowa...

Na to tylko czekała Praga. Właśnie powrócili do Czech z Francji i Włoch legionarze. 23 stycznia 1919 r. ruszyli oni na ogołoconą z sił wojskowych polską ziemię śląską.

Najazd odbył się z nienacka, bez wypowiedzenia wojny. Najeźdźcy czescy występowali samozwańczo w imieniu koalicji i stworzyli nawet rzekomą komisję aliancką, złożoną z czeskich legionarzy najbezczelniej w świecie poprzebieranych w mundury koalicyjne, która zażądała, aby gen. Latinik, głównodowodzący skromniutkich oddziałów polskich, dał rozkaz opuszczenia Śląska.

Ale zarówno oddziały polskie, jak i ludność cywilna stawiła najeźdźcom rozpaczliwy opór. Polała się krew górnika karwińskiego, hutnika trzynieckiego, górali z okolic Jabłonkowa. Górnicy i hutnicy nie tylko użyli broni palnej, ale z okien rzucali na legionarzy czeskich cegły, wylewali wrzącą wodę i bronili się do upadłego. W Karwinie, Stonawie, Trzyńcu, wszędzie ginęły bohaterskie dzieci, kobiety i starcy.

Wobec jednak ogromnej przewagi sił lud polski nie zdołał obronić swej ziemi. 3 lutego ustalono linię demarkacyjną, która pozostawiła Zagłębie karwińskie po stronie czeskiej.

Rozpoczęła się walka dyplomatyczna, w której polski punkt widzenia coraz bardziej brał górę nad argumentacją Czechów. Komisja międzysojusznicza, wysłana na miejsce, a następnie komisja dla spraw cieszyńskich na konferencji pokojowej, zaproponowały przyznanie Zagłębia karwińskiego Polsce.

W tej krytycznej dla Czechów chwili, Benesz, który bał się zawsze jak ognia plebiscytu i odrzucił w kwietniu 1919 r. projekt Polski załatwienia sprawy przez głosowanie ludowe, sam wysunął projekt plebiscytu, aby zyskać na czasie. Projekt ten został przyjęty.

Ale Czesi zrzucili szybko maskę. Gdy w związku ze zbliżaniem się hord bolszewickich pod mury Warszawy, sytuacja międzynarodowa Polski uległa poważnemu osłabieniu, Praga oświadczyła, że nie chce plebiscytu. Benesz sam stwierdził w jednej ze swych książek, że doszedł do przekonania, iż wynik plebiscytu byłby niepewny i że kolej koszycko - bogumińska znalazłaby się w niebezpieczeństwie, a Karwina byłaby stanowczo stracona. Uzyskał więc wówczas od aliantów, że zmusili Polskę, by zrezygnowała z plebiscytu i poddała sprawę arbitrażowi aliantów.

W ten sposób doszło do tragicznej decyzji z 28 lipca 1920 r., na mocy której Śląsk Zaolzański został włączony do Czechosłowacji.

Lecz jarzmo czeskie nad 200 tysiącami naszych rodaków kończy się.

Mąż opatrznościowy

Naczelny redaktor „Słowa" wileńskiego, pisma zresztą bardzo dobrze redagowanego i przynoszącego dużo pikanterii politycznej, podpisujący się „Cat", a popisujący się niejednokrotnie mocno subiektywnymi konceptami w odniesieniu do polityki państwowej, powiedział w ocenie polityki min. Becka m. i. następujące:

„Zasada odprężenia stosunków z Niemcami była doskonałą. Ojcem tej zasady jest nie p. Beck, który prowadził politykę spoczątku wręcz przeciwną, lecz publicystyka polska: p. Władysław Studnicki, p. Bocheński, wreszcie ja — i to, że głosy tej publicystyki dostały się do kanclerza Hitlera i że — jak mi to opowiadano z ust dosyć miarodajnych — wywołały one u kanclerza Hitlera chęć porozumienia się z Polską, ujawnioną w dniu 2 maja 1933 r."

Ot i macie Państwo poprawki historyczne in statu nascendi. Ciekawe tylko, dlaczego kanclerz Hitler w Norymberdze nie powiedział: „Kiedy głosy trzech publicystów wileńskich, doradzających rządowi polskiemu układ z Niemcami, dotarły moich uszu, zrodziła się we mnie chęć porozumienia się z Poską...", a oświadczył: „Kiedy w Polsce Wielki Patriota i Mąż Stanu gotów był zawrzeć układ z Niemcami, zgodziłem się na to natychmiast."

Pan Cat musi się postarać o korekturę oświadczenia kanclerza Hitlera, bo na tym ucierpi prawda historyczna przez niego głoszona. Pan Cat gotów to zrobić, bo to człowiek ogromnie pobudliwy. Nikt tak, jak on, nie czuje się powołany do korygowania polityki rządu, strofowania ministrów, „rugania" (on bardzo lubi rosyjskie powiedzonka) wojewodów, starostów i t. p. Pan Cat jest bardzo temperamentny i nie lubi sprzecznych jego poglądom pojęć. Zaraz się unosi i niecierpliwi. To człowiek o ogromnej rozpiętości nietylko zainteresowań, ale i uczuć. Ostatnio wystąpił bowiem w roli kaznodziei, apelując do Stronnictwa Narodowego, aby posłuchało jego rad. Ponieważ nie posłuchało, zapowiada mu zagładę.

Mąż opatrznościowy...

Wyciągnięta ręka czy pięść?

Atmosfera obwołanych pod hasłem „rządnej i zorganizowanej demokracji" wyborów staje się mocno... niedemokratyczna. Wystarczy spojrzeć na białe plamy organów prasowych Stronnictwa Narodowego, których oświadczenia, dlaczego nie pójdą do wyborów, gilotynuje władza porządkowa w państwie. Można i tak.

A co robi władza ideowa? Grozi. Kto grozi? Ozon, bo on stał się władzą ideową w Polsce i głosi wyraźnie, że kto nie z nami, ten przeciwko nam. Gdyby tylko to się działo w ramach naprawdę demokratycznego porządku rzeczy, ale, jak widzimy na przykładzie endeckich odezw, pomaga inna władza.

Zatym Ozon już sprawuje władzę. To pocóż zmiana ordynacji wyborczej? Dla demokratycznego frontu, dla szerszego oparcia się o społeczeństwo, powiedzą.

Może zaczynamy powolutku rozumieć. Trzeba tylko spojrzeć i zastanowić się nad sytuacją polityczną świata. Krótko ujmujemy ją tak:

Nie tak dawno temu demokracje świata ślubowały sobie wieczny pokój. Liga Narodów była ich wyrazicielką. Upłynęło kilka krótkich lat, a słowo wojna nie schodzi z ust całego świata. Dla jakich celów? Dla tych samych, co głosił traktat wersalski; dla samostanowienia narodów.

I otóż dzisiejsze poprawki historyczne kosztują świat wiele nerwów. Totalizm — nowa forma organizacji narodu — poprawia to, co stworzyły wielkie demokracje przed niewielu laty. I zmusza do korektury dawnego porządku w całkiem niedwuznaczny sposób: albo, albo.

Świat się ogromnie zmienił. Logika następstw ma jakiś dziwnie nieubłagany sens. Dla tego, nam Polakom, mającym tak bardzo demokratyczne usposobienie, ogromnie trudno jest pogodzić się z następującymi po sobie faktami. A tutaj nie ma innej rady, jak zrobić to samo, co inni. Poprostu nadążyć za totalizmem, lub też przeciwstawić się mu.

Zdaje się, że już wybraliśmy drogę: Idziemy z demokracjami, bo te chcą pokoju i zawsze w pokojowej akcji pomogą, gdy totalni tylko grożą i wiadomo, że nic nie dadzą, a będą

chcieli tylk zabrać. A ponieważ totalni dysponują zorganizowaną wolą narodu, przeto trzeba im przeciwstawić również jednolicie kierowaną wolę własnego narodu.

I otóż tę robotę ma wykonać Ozon. Przecież generał Skwarczyński, to nie przywódca ruchu ideowego, który by wyrastał w opinii społeczeństwa i akcji politycznej jak Hitler lub Mussolini. To poprostu człowiek, wyznaczony do spełnienia zadania. To szef akcji i tyle. Jutro może być zastąpiony przez kogo innego, tak jak on zastąpił płk. Koca.

Tylko przez kogo został wyznaczony? KTO JEST W POLSCE TYM WODZEM IDEOWYM? Otóż to. Nie wiemy. Naród polski nic nie wie. Słyszy tylko o czynnikach rządzących, słyszy o Naczelnym Wodzu, który przewodzi pogotowiu obronnemu kraju, ale naród nic nie wie, kto mu chce przewodzić, czy chce rządzić i jak chce rządzić. Marszałek Śmigły - Rydz rzuca co prawda hasła ideowe, ale nie prowadzi na zewnątrz, nie przewodzi, nie mówi, czego on, jako taki, chce od narodu. A przecież ma tyle serca u narodu.

Na ostatnim zjeździe działaczy ozonowych w Łucku powiedział, co prawda, że OZN stoi przed egzaminem swych zdolności organizacyjnych, walorów moralnych i wartości przebojowych, ale nie wiemy otwarcie, czy on tego od Ozonu żąda, czy Ozon jemu będzie zdawał rachunek.

Możemy tylko wnioskować.

A NIE LEPIEJ BYŁO BY TYCH RZECZY NIE KOMPLIKOWAĆ?

Wybory, to akcja polityczna, w której przyjmują się hasła bezpośrednie, nieskomplikowane. Stronnictwa polityczne mają hasła i programy, według których chcą rządzić. Wiemy, czego chce prawica, wiemy czego chce lewica. Ale Ozon rzuca tylko nadrzędne hasło — zjednoczenia się. Ale dla jakiego programu rządzenia? Ogłosił tylko zasady: pozytywny nacjonalizm, etyka chrześcijańska, sprawiedliwość społeczna. Zasady jednakże to nie program. Służba Rzeczpospolitej, to też nie program polityczny. To niezaprzeczony przez nikogo obowiązek obywatelski.

Każde ze stronnictw polskich powie to samo. Nadrzędne hasło zjednoczenia zawsze obejmie naród w chwilach próby.

Ale jednocześnie nie jest ono programem politycznym. Jest tylko funkcją. U nas tę funkcję spełnia właśnie Ozon na rozkaz rzucony przez...

Otóż to właśnie, że nie wiemy czyj. Jest tyle w tym niedopowiedzeń i domyślników, że mimowoli na kanwie akcji politycznej stronnictw społeczeństwo dopatruje się w Ozonie partii, którą kieruje szef anonimowej siły i anonimowego autorytetu. Domyślajcie się, jak chcecie, ale lepiej było by, gdyby nie potrzeba się było domyślać.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI ROBIŁ TO DALEKO PROŚCIEJ:

Chciał mieć sejm, który zmieni ustrój Polski i zagwarantuje jej trwałość rządów mimo takich czy innych nastrojów politycznych. Stało się tak, jak chciał rzeczywisty Wódz Narodu. Są rządy trwałe. Ale czy dobre? Jedni mówią tak, drudzy inaczej. Głowa Państwa może te rządy zmieniać. Ale lepiej zmieniać je w oparciu o społeczeństwo, które chce dać wyraz nurtujących je prądów. Wyraz tendencji tej został dany. Tylko, że ją się jednocześnie w toku akcji niepotrzebnie koryguje.

Bo cóż z tego, że Stronnictwo Narodowe do wyborów nie przystępuje. Nie, to nie. Niech sobie czeka, aż ordynacja wyborcza będzie zmieniona. Jeśli inni chcą też zaczekać, aby się przekonać, jak się spisze „rządna i zorganizowana demokracja", to dzisiejszy ustrój i tak to wszystko wytrzyma bez uszczerbku dla funkcyj państwowych.

Po cóż więc zamiast wyciągniętej do zgody dłoni wygrażać zaraz pięścią? Po cóż kwalifikować z góry „tych, co nie z nami", jako defetystów, warchołów, egoistów i partyjników? Po co tak szablonowo i według starej recepty bebewuerowej?

Pytacie się: Nie chcesz wielkiej Polski? Chcę, i to jak bardzo, odpowie wam każdy, tylko nazbyt mam w pamięci Sławków, Jędrzejewiczów, Kozłowskich i t. d., że się waham, namyślam, bo już tyle było zawodów, że trudno tak odrazu zapomnieć tę waszą firmę...

Przecież to było tak niedawno. I jeśli mi urągacie, powie sobie taki obywatel, od najgorszych, to mi tym bardziej przykro,

że to robią ludzie, którzy do niedawna tak zacięcie pyskowali na wasz system. Któż to są ci naczelni publicyści od urągania na łamach „Gazety Polskiej" i „Kuriera Porannego", jak nie dawne endeki, którzy zbyt lekko skorygowali swoje przekonania polityczne. Widocznie nie były one zbyt wartościowe.

A KTÓŻ TO INNY GRZMI Z ŁAMÓW PRASY OZONOWEJ?

Podjadki najemne, co to gnuśniały przez trzy lata ostatniej kadencji sejmowej, przerabiając lub opatrując tylko nagłówkami biuletyny agencyjne, a teraz, nadąwszy się patosem i groźbą, mielą jałową strawę ducha dla tego tylko, że napłynęły nowe fundusiki, wyznaczone na akcję wyborczą. Znamy was, pokornych jurgieltników, preparujących tę polityczną mączkę Nestla, po której organizm społeczny tylko pęcznieje, ale nie czuje się wcale zdrowo. Wy to w obliczu własnych sumień najlepiej wiecie. Więc nie groźcie i nie gwałćcie cudzych przekonań politycznych, jeśli sami własnych nie posiadacie. Bo gdybyście je posiadali, to by was na tej płatnej katedrze tak wielu nie było. Bracia „Loży Wielkiego Żłobu" uciszcie się. Bądźcie przyzwoitsi.

SŁUSZNE WYSTĄPIENIE.

Na posiedzeniu komitetu organizacyjnego powitania wojska, wracającego z manewrów, w Częstochowie, przedstawiciel wojskowości wystąpił z następującym charakterystycznym przemówieniem, które spotkało się z aplauzem reprezentantów organizacyj społecznych.

— My chcemy — oświadczył wspomniany wojskowy, ażeby witało nas całe społeczeństwo. Pragnęlibyśmy widzieć w komitecie jak najwięcej przedstawicieli kupiectwa, rzemiosła, właścicieli domów, wolnych zawodów. Objęcie wszystkich funkcyj przez urzędników państwowych, bądź samorządowych, nie było by wskazane. Urzędnicy nie reprezentują społeczeństwa w potocznym tego słowa znaczeniu, gdyż są zależni od swych władz zwierzchnich. Ofiarowanie papierosów przez dyrektora Monopolu Państwowego jest ofiarą Skarbu a nie społeczeństwa.

(„Słowo").

Meteorologia polityczna

Tegoroczne przepowiednie Pima przeważnie notowały: Pogoda o zachmurzeniu zmiennym, z lekką skłonnością do burz. To samo notować by można w odniesieniu do obecnego barometru politycznego.

Największe zachmurzenie objawiają ci, co to „spontanicznie i odruchowo" głosowali do rozwiązanego sejmu. Trzy lata temu widzieli go apartyjnym, układnym, „państwowotwórczym", a teraz na nim psy wieszają. Fe! To bardzo nie po rycersku.

Wiadomo już, że Stronnictwo Narodowe jest w negacji do wyborów na podstawie niezmienionej ordynacji. Ale niespodziewanie zmienny nastrój wykazał front morżowy, co to zapowiedź nowych wyborów przyjął bardzo przychylnie, ale gdy poczuł i usłyszał, że czynniki rządzące wyrażają opinię, iż mafie i mafijki trzeba wyprzeć z powierzchni życia, a oprzeć się na aktywnych i dynamicznych grupach politycznych, rozmyślił się. Chadekoidzi, nazwawszy przyszły Sejm „klubem samobójców" (uchwali ordynację i odejdzie; a któżby był tak bezinteresowny?) i przybrawszy togę „niezależnych" powiedzieli sobie: I my mamy czas, my poczekamy. Na razie tylko udział w wyborach do samorządów.

* * *

Przywódca młodych narodowych radykałów spod znaku „Falangi" rzucił wyzwanie, zapowiadając okres starcia wręcz. Nieistotne — powiada on w tym wyzwaniu — że fołksfront jest od nas nieproporcjonalnie silniejszy materialnie. Najbardziej szaleńczymi ciosami zmuszamy go do reakcji i przyjęcia walki bezpośredniej. Stworzymy front walki przełomu z obozem fołksfrontu. Nauczymy Polaków bezwzględności w imię ideału, nauczymy niszczenia wroga, a nie klajstrowania sytuacji..'

Po tym wyzwaniu nastąpiło natężenie pracy w szeregach „Falangi", ale też i rychłe skutki tego natężenia, bo w Krakowie cały zarząd miejscowego oddziału „Falangi" został zaaresztowany i osadzony w więzieniu.

* * *

Stronnictwo Ludowe narazie tylko zapowiedziało udział w wyborach do samorządów. W sprawie wyborów do Sejmu zadecyduje nadzwyczajny kongres Stronnictwa, zwołany na dzień 2 października. Socjaliści będą bodaj najmniej oporni.

*
* *

Ciepłe wspomnienie pośmiertne zgasłemu przedwcześnie Sejmowi poświęca tylko grupa „Jutra pracy", znana ogółowi z solowych wystąpień kilku posłów, jak Prystorowa, Budzyński, Dudziński, Hoppe, którzy mówią o sobie tak: „My ponad wszelką wątpliwość uratowaliśmy honor tego Sejmu, jako przedstawicielstwa narodu polskiego."

Uratowali czy nie?

*
* *

Do akcji wyborczej staje na terenie Warszawy t. zw. Zjednoczenie Mieszczańskie. Nazwa sama wskazuje, co to będzie za twór. Nie pierwszy i nie ostatni raz to ma miejsce. I nie pierwsza i nie ostatnia z tego będzie klapa. Zarobią przynajmniej zakłady graficzne na drukowaniu bibuły agitacyjnej.

Poza tym meteorologia polityczna notuje wezwanie niejakiego dr. St. Więckowskiego, prezesa Klubu Demokratycznego w Łodzi (człowiek taki stary i nic o takim Klubie nie wiedział) do inteligencji pracowniczej, powiadając m. i. następujące:

„Nie jesteśmy w stanie zlikwidować naszej historii, ani zniweczyć logiki, która z kart dziejów przemawia do nas aż nadto wyraźnie. Należy przeto zlikwidować nielogiczności aktualnego życia. Należy wyciągnąć z niedawnej przeszłości wskazówki niedwuznaczne, jako prawdę oczywistą, że nie ma kozłów i aniołów w obrębie Narodu..."

Uff, dość tego, przerwijmy! Mdło się robi, słuchając. I z czym ten człowiek chce iść do wyborów? Z odkrywaniem prawd, że nie ma kozłów i aniołów w obrębie narodu? Jeśli nie ma kozłów i aniołów, to nie brak w każdym razie osłów.

Prosimy Szanownych Czytelników o ułatwienie nam pracy — prosimy o wpłacanie prenumeraty.

GODNE BACZNIEJSZEJ UWAGI

z łamów prasy polskiej ub. tygodnia:

Kto nam rwie zęby?

Mam przed sobą „Spis wyborców uprawnionych do głosowania do Rady Okręgowej Izby Lekarsko - Dentystycznej w Warszawie". Wydawnictwo oficjalne.

Czytam nazwiska wyborców z ciekawością, bo to oni nam przecież zęby rwą. To są polscy dentyści. A więc:

1) Abrahamer Szlifsztein Fruma, 2) Abramowicz Mendel...

Trochę nieprzyjemnie zaczyna się ta lista polskich dentystów. Ale nic. Jedziemy dalej: 3) Adamska Piotrowicz Maria Józefa, 4) Adelfang Wacholder Chana, 5) Ajzenberg Dwojra, 6) Ajzenman Itka, 7) Ajzensztein Srul, 8) Ajzenstejn Abram, 9) Ajzensztein Josel, 10) Ajzensztejn Samuel...

Widocznie w dentystyce polskiej panuje dynastia Ajzensztejnów. Nic. Jedziemy dalej: 11) Akstowa Berensztok Natalia, 12) Alber Bejla, 13) Albrecht Berezowska Krystyna...

Och, pani Krystyno! W jakież to towarzystwo dostała się Pani! Proszę przyjąć wyrazy współczucia. Jak sobie panie dają radę z p. Adamską Piotrowicz Marią Józefą? We dwie w takiej ćmie? Ale jedziemy dalej: 14) Aperin Estera, 15) Alperson Sztrum Kajla, 16) Amber Dora, 17) Ambrowicz Neszka, 18) Ancelewicz Ryfka, 19) Ansorge Halina, 20) Anusiak Zofia...

Panno Zosiu! Panno Halinko! Jakże się cieszę! Co za miła niespodzianka! Aż dwie rodaczki! To nieoczekiwane spotkanie rodaczek na obczyźnie przejmuje mnie wzruszeniem. Stanowczo, musimy pójść razem na lody. Trzeba uczcić tak rzadki ewenement. Ale, wciąż mnie dręczy pytanie: jak sobie panie dają radę? No, jedźmy dalej: 21) Appel Kinman Balbina, 22) Arciszewska Małka Zysla, 23) Artemienko Truszyńska Ariadna, 24) Asorodybraj Kornblüth Frymet Ryfka, 25) Atlasowa Markowicz Szajndla, 26) Awel vel Awoł Harsz...

Dość. W głowie się kręci. Raz jeszcze spoglądamy na okładkę tej zdumiewającej lektury. Autentyczny druk oficjalny. Załącznik do ogłoszenia Komisarza Rządowego Izb Lekarsko-Dentystycznych R. P.

Tak, drodzy przyjaciele. Wydawnictwa oficjalne okazują się bojową literaturą antysemicką. Człowiek bierze do ręki jakikolwiek druk urzędowy, byle ze spisem nazwisk, a to okazuje się: plakat propagandowy.

Stanowczo Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, jako

też Towarzystwo Esperantystów, tudzież Klub posłów i senatorów żydowskich powinny zażądać zakazu wydawania wszystkich druków urzędowych ze spisem nazwisk lekarzy, adwokatów, przemysłowców, handlowców i t. d. Wydanie tego rodzaju druków godzi wyraźnie w przepis ustawy. Podburza jedną część ludności przeciwko drugiej.

Jeszcze kilka takich wydawnictw, jak spis wyborców do izby dentystycznej, a w powietrzu zacznie pachnieć rewolucją.

(„Merkuryusz Polski").

Dary dobrych wróżek

Prasa londyńska podaje statystykę sprzętu wojennego, jaki wojska gen. Franco zdobyły na czerwonych od początku wojny domowej do pierwszych dni sierpnia b. r. Pochodzenie tego sprzętu tak się przedstawia:

Sowiecki: 84 czołgi, 71 ciężkich dział, 275 miotaczy bomb, 577 karabinów maszynowych ciężkich i 561 lekikch, 35.912 karabinów ręcznych, 91.000 pocisków, 60.425.000 naboi.

Francuski: 24 czołgi, 85 dział, 201 ciężkich karabinów maszynowych, 465 lekkich, 29.730 karabinów ręcznych, 22.400 pocisków i granatów ręcznych, 24.800.000 naboi.

Angielski: 4 działa, 47 ciężkich karabinów maszynowych, 410 lekkich, 3.550 ręcznych, 1.500 pocisków, 9.127.479 naboi.

Amerykański: 17 czołgów, 33 działa, 630 karabinów maszynowych, 3.430 ręcznych, 11.700 pocisków.

Meksykański: 21 lekkich karabinów maszynowych, 3.100 karabinów ręcznych, 11.250.000 naboi.

HUMOR SOWIECKI.

Dwóch Żydów spotyka się na ulicy w Moskwie.

— Serwus, towarzyszu Abrahamie.

— Serwus.

— Powiedzcie-no, towarzyszu, kto jest członkiem sowietu w waszej wsi?

— Ja wiem? Jest Goldman, Kohn, Lewi, Bernstein, Iwanow...

— Kto? Iwanow? Rosjanin?

— Tak, Rosjanin.

— Cholera, gdzie ci Rosjanie się nie wkręcą. („Szpilki")

PRZYSZLI MARSZAŁKOWIE.

„Wiek Nowy" donosi: „Choć dopiero rozpoczęto akcję wyborczą, dyskutowana jest w kołach politycznych sprawa obsadzenia prezydiów Sejmu i Senatu. Szczególnie to drugie stanowisko jest przedmiotem żywej wymiany zdań ze względu na związane z nim konstytucyjne uprawnienie zastępowania w pewnych wypadkach Głowy Państwa. Marszałkiem Senatu miałby zostać obecny min. opieki społecznej p. Kościałkowski, a marszałkiem Sejmu redaktor „Gazety Polskiej" płk. Miedziński.

Z. M. P. NIE BIERZE UDZIAŁU.

Związek Młodej Polski nie weźmie udziału w akcji wyborczej ze względu na ideowo - wychowawczy charakter Związku. Związek obecnie prowadzi szeroką akcję kursów fachowych, przygotowując się nadto do otwarcia dwóch nowych uniwersytetów ludowych.

BUDUJEMY NOWY KANAŁ.

Konieczność powiązania kamieniołomów wołyńskich tanią drogą komunikacyjną z Polską centralną, nasunęła myśl wybudowania kanału Kamiennego, łączącego Klesów z Pińskiem, a następnie z Brześciem nad Bugiem i resztą Polski. Należy zaznaczyć, że budowa kanału Kamiennnego została już zapoczątkowana i ukończenie jego jest spodziewane w 1942 r. Koszt budowy jest obliczony na 30—35 miln. zł., przy czym przy budowie znajdzie pracę około 6 tys. robotników. Powstanie tej arterii wodnej pozwoli na wydatne obniżenie ceny bazaltów i niewątpliwie przyczyni się do zwiększenia popytu, gdyż obecne koszty przewozów koleją niejednokrotnie pięciokrotnie przewyższają wartość materiału. Kanał ten będzie miał szczególne znaczenie dla samego Polesia, które odczuwa brak kamienia.

Uzupełnieniem wymienionych prac jest przebudowa kanału Królewskiego.

Polecenie „Polskiej Myśli Niezależnej" znajomym — to obywatelski krok na drodze walki z objawami zła w życiu publicznym.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres odbiorcy:

UWAGA!

Każdy obywatel, któremu dobro Rzeczpospolitej na sercu leży, spotkawszy się z objawami zła w życiu publicznym, winien się temu złu odważnie przeciwstawić. Winien stanąć na straży etyki obyczajów obywatelskich i uczciwie pojętego dobra.

Łamy Polskiej Myśli Niezależnej stoją do jego dyspozycji.

Zwracamy uwagę, iż artykuły nasze są bezimienne, za które odpowiada redaktor pisma. Jednakże wszelkie rękopisy do nas nadsyłane muszą być opatrzone pełnym imieniem i nazwiskiem wraz z podaniem dokładnego adresu. Każda rzecz musi być poparta nieprzekupną prawdą.

Rękopisów się nie zwraca. — Redakcja.

POLSKA MYŚL NIEZALEŻNA

tygodnik, wychodzi w każdą sobotę. Warunki przedpłaty: kwartalnie — zł. 2.50; półrocznie — zł. 5; rocznie — zł. 10; miesięcznie — 85 gr.; z dostawą do domu. Konto czekowe P. K. O. — 25.441.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wilcza Nr. 16, m. 28.

Redaktor przyjmuje od godz. 13—15 i od 17—19. Tel. 9-53-56.

Redaktor i wydawca: Jan Kozubski, Warszawa.

Zakłady Graf. „St. Skierkowski i Sp. z o.o." Warszawa, Hoża 55, tel. 7.22.05